

# WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.  
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Narok. . . . . fr. 20  
Na półroku. . . . . fr. 10  
Na trzy miesiące. . . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,  
**W SOBOTĘ.**

N<sup>r</sup> 32.

DNIA 8 WRZEŚNIA 1860 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.  
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego 40, Duke Str. St-James's.  
Oraz we wszystkich urzędach pocztowych w Prusiech.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Nietylko krajowe ale i zagraniczne dzienniki uderzone były tym pocieszającym objawem, że na całej ziemi polskiej, od Dniepru aż poza Wartę, w jednym czasie, odzywać się zaczęły żądania o język polski w szkołach i administracji, i że te różne głosy coraz częściej i coraz zbiorowiej ponawiane, coraz silniej też świadczyły przed Europą o niezachwianej woli naszego narodu odzyskania należnych mu praw. Zeszłego roku, kiedy młodzież galicyjska upominała się o przywrócenie ojczystej mowy do zakładów edukacyjnych, w tej samej chwili, toż samo prawie żądanie zaniósł szlachta podolska do Cesarza rossyjskiego; w półroku później, kiedy dwanaście tysięcy obywateli Galicyi podpisywało znany adres do członków Rady państwa, zebrana w Kijowie szlachta ukraińska przesłała swoją odezwę do Alexandra II. Wszakże najgłośniej i najpowszechniej żądania te pojawiły się w W. Ks. Poznańskim; bo gdy w innych prowincjach trzeba było przestawać na wnioskach i petycjach, w Księstwie ruch ten przybrał cechę otwartej choć spokojnej walki między ludnością polską i władzami pruskimi; przeszedł nawet granice Księstwa i w dziennikarstwie niemieckim żywe wywołał rozprawy. A jeśli z jednej strony zaprzeczyc nie można, że liberalne instytucje państwa pruskiego o wiele, mieszkańcom Wielkopolski, walkę tę ułatwiały, to z drugiej strony jest widocznym, że potrzeba takiego ruchu największą była w tej właśnie polskiej prowincyi, która żywiołowi obcemu najbardziej uległa. Ważniejszy tu był, naglejszy niż gdziebądź obowiązek, o ile wogóle w obowiązkach różnych ziem Polski, dopuścić można stopniowania.

Wielkopolska, dostawszy się w r. 1815 pod panowanie pruskie, podobnie jak inne nasze ziemie, miała zaręczone odrębne życie narodowe. Król pruski, w odezwie, którą wydał przy zajęciu kraju (15 maja), najuroczyściej zapewnił porównanie języka polskiego z niemieckim, we wszystkich czynnościach publicznych. Ale wkrótce potem odstąpiono od tego prawa zasadniczego, wprowadzając wyłącznie język niemiecki do korespondencji władz między sobą; polską zaś mowę, nasamprzód kilkuletnią praktyką, później reskryptem z r. 1832, ograniczono do stosunków władz z polskimi mieszkańcami. Zdawało się że przepis ten, jakkolwiek prawa nasze ścieśniający, pozostanie normą postępowania urzędników w W. Księstwie, i że mieszkańcom służyć będzie prawo korespondowania w języku polskim z władzami. Tymczasem stało się inaczej. Wkrótce po owym postanowieniu, zaczęto

w pismach i czynnościach, urzędowych wyłącznie niemieckiej używać mowy, a germańska zaborczość, wyznajmy ze smutkiem, nie doznała, możnaby powiedzieć, prawie żadnego z naszej strony oporu. Wprawdzie sejmy prowincjonalne W. Księstwa domagały się od rządu szanowania praw naszej narodowości, pomnożenia urzędników obeznanych z językiem krajowym, i obszerniejszej nauki języka polskiego w szkołach: ale też na tym podobno, te usiłowania patryotyczne kończyły się. Obywatele wyrzucali rządowi nieuznawanie tych właśnie praw, o których sami, w życiu codziennym, tak łatwo zapominali. Zaledwo kilku w owej epoce możnaby takich naliczyć, którzy w korespondencji z władzami, nie uciekali się do niemieckiego języka (\*).

Było to zaprawdę ciężkie zaniedbanie, ale to co się działo wówczas w Poznańskim, wspólnym było niejako całej Polsce. Kiedy wydawało się politycznym axiomatem, że jedno wysilenie wystarczy, aby naród upadły straconą odzyskał niepodległość, kiedy myśli nasze, uczucia i dążenia do jednego tylko, ostatecznego celu wyłącznie były skierowane: wtenczas także mniej grzeszną mogła zdawać się obojętność na to powolne wdzieranie się niemieczyzny w publiczne i prywatne stosunki społeczeństwa polskiego. « Mniejsza o to, mówiono wówczas z dobrą wiarą, że Niemcy bazarzą po swojemu i że polską ziemię wykupują: skoro kraj odzyszcze niepodległość, wszystko znów samo do nas powróci. » I trzeba było wielu lat doświadczenia, krwawych zawodów i boleści, aby naród się przekonał, że złe jak dobre samo nie przychodzi i nie odchodzi, że wszelka naprawa jest stopniową, długiego wymaga trudu i stałych wysilen. Ale była, może i inna przyczyna tego rozszerzenia się niemieczyzny. Pewne pojęcia o grzeszności towarzyskiej, fałszywe a przynajmniej źle zastosowane, jeszcze nas dotąd, w stosunkach z cudzoziemcami, zbyt łatwo uwodzą i skłaniają do ustąpień, małych na pozór a jednak ważnych. To nasze usposobienie w codziennym zetknięciu z Niemcami, którzy pochopni są i wytrwali w korzystaniu tak dobrze z swojej pozycyi, jak z naszych zaniedbań, doprowadziło rzeczy do tego stopnia, że nie tylko w publicznym ale nawet w prywatnym z Niemcami stosunku, język ich prawie wyłącznie zapanował.

Gdybyśmy chcieli, z większą ścisłością, naznaczyć chwilę

(\*) Miło nam przy tej sposobności, i w obec zasług syna, przypomnieć z jak nieugiętą zaciętością stawał w obronie polskiego języka, śp. pułkownik Niegolewski.

odkąd stan ten ku lepszemu odmieniać się począł, musielibyśmy, jako punkt wyjścia, przyjąć znany wniosek posła Bentkowskiego. Cierpliwie przewartował on stopy dokumentów urzędowych, starannie wypisał błędy polszczyzny przez urzędników pełnione, gwałty zadawane duchowi naszej mowy, i tym długim szeregiem niemieckich barbarizmów, poparł swą mocą na sejmie o szanowanie języka polskiego. Donosząc o tej pracy zacnego posła, powiedzieliśmy przed rokiem, i dzisiaj te słowa z przyjemnością powtarzamy, że jeśli kiedy władze pruskie w Poznańskim będą poprawnie pisały po polsku, jego to, w znacznej części, będzie zasługą. Odtąd jawnym się stało dla polskiej ludności, że kiedy urzędnicy pruscy po niemiecku czynności swe załatwiają, to nie pochodzi jedynie z nieznamomości polskiego języka, albo z chęci przyspieszenia spraw, ale z wyraźnej tendencji rządu, stłumienia wszystkiego co polskie; a na pochwałę mieszkańców powiedzieć należy, że dość było tej wskazówki, aby wszystkich pobudzić do silniejszego oddziaływania. Dzisiaj, już nietylko pojedyncze, jak dawniej indywidua, czują się do obowiązku bronienia języka polskiego na drodze legalnej i prawem publicznym W. Księstwa uzasadnionej: dla wszystkich, dzisiaj, stało się to powinnością narodową i już nikomu z niej wyłamywać się nie godzi. Znaczna liczba obywateli przesłała do władz sądowych i administracyjnych stanowcze oświadczenia, że odtąd nie będą przyjmowali pism urzędowych, redagowanych po niemiecku; prócz tego, prawie w całym Księstwie, członkowie polscy stanów powiatowych złożyli, w imieniu polskiej ludności, tegoż rodzaju zbiorowe deklaracje, i wbrew zwyczajowi, który wkraść się był nieznanie, zażądali, aby rozprawy i protokoły sejmików prowadzone były w języku polskim i niemieckim.

Nietrudno się domyślić, jak nielaskawem okiem władze poznańskie spoglądały i dziś jeszcze spoglądają na tę czynność mieszkańców tak szczęśliwie rozbudzoną. Naprzeciw prawnemu żądaniu, umiały one stawiać rozliczne, nieprawne przeszkody: odmawiały odpowiedzi, groziły nawet umyślnym przedłużaniem interesów i zwlekaniem decyzji na pytania lub wnioski w języku polskim czynione. Ich opór nielegalny i zła wola tym mocniej ludność polską zachęcały do wytrwania, a zjadliwe artykuły dzienników niemieckich ten tylko w końcu przyniosły skutek, że z większym jeszcze ładem choć z niemniejszym natężeniem, odzywali się wszyscy za ojczyzną mową. Dziwnym jednak wydawać się musiało, że naczelny urząd W. Księstwa tak długo, z obojętnością przypatrywał się walce, która przecież obojętną być nie mogła, bo coraz bardziej drażniła i zaostrzała stosunki mieszkańców z władzami. Kilku obywateli polskich wpadło na myśl, że dla zgodnego załatwienia sprawy, należałoby szukać porozumienia z prezesem regencji i wyjednać od niego stosowny do władz niższych rozkaz. Osobisty charakter p. Bonina, mianowanego przed dwoma miesiącami prezesem regencji, dawał nadzieję, że taki krok roztropnego ze strony polskiej umiarkowania, będzie oceniony, i nie przeminie bez skutku. Temu lat dziesięć, sprawował p. Bonin naczelną władzę w Poznaniu: krótkie, bo kilkomiesięczne jego rządy nacechowane były pewnym uczuciem sprawiedliwości; a przynajmniej nie dostrzeżono w nim podówczas tej systematycznej do żywiołu polskiego

nienawiści, która przebijala się we wszystkich czynach jego następcy, p. Puttkamera. Nadto p. Bonin należy w Pruszech do party liberalnej, a jej programem, choć nie zawsze szczęśliwie wypełnianym jest, że nie względy chwilowej konieczności, ale prawo i sprawiedliwość zasadą być ma wewnętrznej administracji. Takie były powody, dla których obywatele wielkopolscy, podczas zjazdu świętojańskiego w Poznaniu, uprosili kilku z pomiędzy siebie, aby w imieniu mieszkańców rozmówili się z prezesem regencji. Delegaci, opatrzeni w pełnomocnictwo Stanów powiatowych, z prezesem Koła sejmowego na czele, udali się, w d. 20 z. m., do p. Bonina.

Rozmowa ta, którą obszernie choć bez charakteru oficjalnego opowiada *Dziennik Poznański*, jest wypadkiem, w obecnej kwestyi językowej, dość ważnym, bo z jednej strony pozwala domyślać się zamiarów rządowych, a z drugiej dowodzi, że sprawa w istocie posunęła się naprzód. Przyznał p. Bonin « że polscy mieszkańcy mają prawo domagać się od władz polskiej korespondencji, bez względu na to, czy który z nich, poprzednio, po niemiecku lub po polsku, korespondował; » ale mniemał « że władze rządowe zawsze i bezwarunkowo po niemiecku tylko znosić się z sobą powinny », do władz zaś nawet księży zaliczał, jako urzędników stanu cywilnego lub inspektorów szkolnych. Nietrudnym było deputacy wykazać niestosowność tego weielania duchowieństwa w szeregi urzędnicze, i p. Bonin nie zdawał się przy tym zbyt mocno upierać. Myśl jego główna, na którą najmocniej naciskał i do której wracał kilkakrotnie była ta, że dla usunięcia wszystkich wątpliwości i wobec tylu punktów spornych, należałoby całą sprawę językową oddać pod decyzję Izby. Sejm tylko, zdaniem jego, byłby mocen rozstrzygnąć rzecz w sposób trwały, stanowczy i wszelkim nieporozumieniem zapobiegający. Ale deputowani polscy słusznie odpowiedzieli, że jakkolwiek prawodawstwo wewnętrzne może zmieniać to, co na teje powstało drodze, nie do niego jednak należy naruszać stosunki utworzone skutkiem wielostronnej międzynarodowej umowy. — Niewiemy czyli ta uwaga trafiła do przekonania prezesa regencji; atoli sądzymy, że rząd pruski nie łatwo by poszedł za tą jego radą. Bo jakkolwiek każde ministerium pruskie liczyć może w Izbie berlińskiej na większość niechybną, ilekroć trzeba wotować przeciw Polakom: w kwestyi tej, uchwała dla rządu najpomyślniejsza, mogłaby z czasem stać się wielce nieprzyjemną. Wszak Prusy dzierżą Wielkopolskę na warunkach, w tymże samym traktacie wpisanych, co im przyznał Pomorze lub Westfalią. Nieszanowany nad Wartą traktat wiedeński, mógłby mniej obowiązywać nad Renem! Żaden rząd roztropny, w dzisiejszej zwłaszcza chwili, nie zechce dobrowolnie osłabiać praw tak wielkiej dla niego wagi.

*Z okolic Wilna, w sierpniu (koresp.).* Walka rządowa z towarzystwami wstrzeźliwości trwa u nas bez przerwy. Chłopi wódkę pić przestali: ztąd w biórach zgorzenie i zawziętość niezmierna, i na tych co nie piją, i na tych co od pijaństwa odwodzą. Traci skarb miliony, tracą urzędnicy w dwójnasób, bo ich nie dochodzą już pensje płacone przez odkupeczyków. Ta wielka, szczególna odmiana stała się bez interwencji, prawie bez wiedzy rządowej! — Jak wiadomo, ruch w r. 1858 w gu-

berni kowieńskiej poczęty, prędko bardzo rozszedł się po całej Litwie; i zeszłego roku, gdy coraz mniej wypijano i sprzedawano wódki, odkupcy kowieńscy oświadczyli władzom, że kontraktu dotrzymać nie mogą. Wówczas rząd wziął na siebie administracją poboru i swoim go powierzył urzędnikom; ci zaś, naznaczeni chwilowo, jeszcze mniejszą sprzedaż wykazywali w rachunkach. Z początkiem b. r. ogłoszono w Petersburgu po raz wtóry licytacją na odkup kowieński. Nowi przedsiębiorcy, dość wysoko zalicytowawszy, skoro przybyli na miejsce, ujrzeni z przerażeniem, że zbankrutować muszą. Zaczęto namawiać i przyciągać do karczmy, ale napróżno, bo włościanie mieli czas poznać, ile zyskują na wstrzemięźliwości. Wypłaciwszy się z długów karczmarzowi, zwolna przechodzili do gotówki, do porządków w chacie i gospodarstwie; wytrzeźwieni, przestali ubijać zię z sąsiadami, wadzić się na jarmarkach, i policya nie miała za co do nich się przyczepić. Dwóch najsroźszych gnębieli, żyda i policyi, w ten sposób, pozbyli się odrazu; nie dziw że już do nich nie trafiały zachęty do pijaństwa. Wtedy to rozpoczęto urzędniczą kampanią: odkupcy zanosili petycje, przekupywali horodniczych i sprawników, aby świadczyli przeciw duchowieństwu, i kilku niecnych wiejskich pijaków podburzyli do skarg na księży, że w szerczeniu towarzystwa używają moralnego i fizycznego przymusu. W gwałt uderzono do ministra skarbu, i jak grad poczęły się sypać upomnienia, ostrzeżenia, zakazy. Posłałem wam przeszłego roku okólnik wileńskiego cywilnego gubernatora; musielście później odebrać nie mniej ciekawe w swym rodzaju pismo Izby Dóbr kowieńskiej; teraz posyłam wam odezwę generała-gubernatora Nazimowa do biskupa żmudzkiego adresowaną. Będzie to nowy, charakterystyczny dokument do historii rządów rossyjskich w naszym kraju.

Wilno, 2 czerwca 1860 N° 3671.

« P minister skarbu, w piśmie swém z d. 16 z. m. dał mi wiedzieć, iż doszły go doniesienia, jako Wasza Excelencya przedsięwzięła najsurowsze środki, aby zmusić lud, przez przysięgę, do wyrzeczenia się gorących napojów. Dnia 19 marca b. r. rozesłałaś W. E. do wszystkich podwładnych sobie kapłanów okólnik z zaleceniem, aby przygotowali książki i zobowiązali parafian do wpisywania nazwisk swoich na liście tych, którzy się wyrzekli pijaństwa, oraz rodziców i opiekunów do zapisywania dzieci i pupillów na téjże liście; aby zaliczeni w ten sposób ponowili obietnicę swą trzeźwości aż do śmierci przed obrazem N. Panny, i ażeby kapłani czuwali nad wypełnieniem tego rozporządzenia.

« Z uwagi, że przyczyną ustania dochodów z wódki, w kowieńskiej gubernii, jest wielkie rozszerzenie się trzeźwości, jak niemniej dla ostatecznego o tym fakcie przekonania się, prosiłem był W. E. w odezwie mej z d. 5 marca, do N. 1528, o udzielenie mi, podług załączonej formy, liczby osób, które wstrzymały się od pijaństwa w gubernii kowieńskiej. Stosownie do przesłanej formy, żądałem liczb z tych tylko parafij, o których już poprzednio zebrane były wiadomości; bynajmniej zaś nie dozwolilem zbierania nowych podpisów, wprowadzenia ksiąg i tworzenia bractw lub stowarzyszeń, od rządu niedozwolonych. W odpowiedzi swój, z dnia 12 marca do N. 575, W. E. uwiadomiła mnie, żeś zażądał wspomnianych szczegółów, nie wspominając weale o nowych rozporządzeniach, które następnie, w rzeszonym okólniku z d. 19 marca, wydane zostały.

« Wykazywać dobre skutki trzeźwości i powstawać przeciwko pijaństwu, pożytecznym jest dla narodowego uobczyenia: ale zupełne odwołanie od wódki, i to środkami tak silnie do umysłów prostego ludu przemawiającymi, jakoto przy-

sięga, obietnicą odpuszczenia grzechów itp., nie może być cierpiane jako przeciwne ogólnym pojęciom o korzyściach z umiarkowanego używania gorących napojów, przeciwne rozporządzeniu rzymsko-katolickiego metropolity wszech Rosyji i poleceniom moim z r. 1858 i 1859, przeciwne nadto widokom rządu, który pobór wódeczany oddał w dzierżawę odkupczykom.

« Dosyć będzie, jeśli duchowieństwo nie wzbraniając włościanom umiarkowanego użycia wódki, tak potrzebnej dla pracujących, odwołać go będzie od pijaństwa, czyli nadużycia gorących napojów. W ten tylko sposób można będzie pogodzić widoki rządu, w celu uratowania dochodów wódeczanych, z myślą wstrzymania ludu od występnej namiętności pijaństwa. W skutek tego, i zgodnie z żądaniem p. ministra skarbu, mam zaszczyt upraszać W. Ex. o odwołanie poleceń wyrażonych w okólniku z d. 19 marca, i wstrzymanie niewłaściwych działań duchowieństwa, jak niemniej o zalecenie kapłanom, ażeby, oduczając parafian od pijaństwa i innych występków, nie używali groźb i w ogóle żadnych środków od rządu niedozwolonych, ażeby ograniczając się na nauczaniu, nie zakazywali umiarkowanego używania trunków, którego przecież sam Zbawiciel wyraźnie dozwolił, gdy wodę w wino w Kanie galilejskiej przemienił.

« Wasza Excelencya nieomieszka także polecić parafianom, ażeby zwrócili zaprowadzone księgi, dla ich zniszczenia, i wogóle skierować działalność duchowieństwa w sposób zgodny z prawym porządkiem i obowiązkami ich religijnego powołania.

« Mam zaszczyt, i t. d. »

Komuż to pismo osobliwsze, którego by z pewnością żaden z wyższych urzędników w Europie nie odważył się podpisać, komuż ten potworny dokument nie przypomniał sławnych manifestów Katarzyny, w których potępiając anarchią, ale przez uszanowanie dla prawa, « nieśmiertelna » caryca, wzbraniała wszelkich reform i ulepszeń w urządzeniach Rzeczypospolitej. Jak niegdyś Ropnin między szlachtą na sejmach, tak dziś Nazimow między włościanami po karczmach, ujmuje się za *liberum veto*; i pisząc do biskupa, nie waha się z samej Ewangelii czerpać dowodów, że rząd rossyjski ma prawo rozpajać swoich poddanych. Odwołując się do cudu w Kanie galilejskiej, generał Nazimow przywołuje na pamięć owego humorystę angielskiego, który twierdził, że Modlitwa Pańska, mówiąc o *chlebie powszednim*, upoważnia do kradzieży. Ale jakkolwiek humorystyczne, nie mniej jednak w swych skutkach znaczące, mogą być rozkazy generała-gubernatora Litwy. Nie przestając na liście do czcigodnego biskupa, generał Nazimow, na d. 22 czerwca, do N. 4351, wydał okólnik do wszystkich władz policyjnych trzech gubernij: kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej, z poleceniem najsurowszym, by wszelkim dalszym działaniom duchowieństwa, na drodze rozszerzenia i utrwalenia trzeźwości, jak najenergiczniej zapobiegali, i ażeby w razie odkrycia tego rodzaju « winowajców », donosili o nich natychmiast, sztafeta. Nie dość na tém: aby upewnić się o wykonaniu tych rozkazów, wysłał generał-gubernatora do gubernii kowieńskiej, dwóch pułkowników pp. Beau i Słuczanowskiego, oraz żandarma Skwarcowa, którzy wysledzić mają gorliwszych kapłanów, i groźbą i karą wstrzymać tę niebezpieczną dążność do otrzeźwienia naszego ludu.

Jeżeli rząd, jak to przewidzieć nietrudno, zacznie więzić i prześladować księży, którzy najczynniej przyłożyli się do rozszerzenia wstrzemięźliwości, powinienby, tém samem, medalami i orderami nagradzać tych, którzy naj-

więcej po karczmach wódki wyprzedają. Będą to także w swym rodzaju «zbawcy cesarstwa!» I jeśli kiedy wieść o tój propagandzie pijackiej przedrze się do dzienników zachodnich, ani wątpić, że rząd (podobnie jak to uczynił z towarzystwem rolniczym w sąsiedniej prowincyi), i nasze bractwa wstrzemięźliwości, ogłosi jako polityczną konspiracyą! We wszystkich swych pismach, tutejsze władze kładą mocny przycisk na to słowo, że stowarzyszenia takie są przez rząd *wzbronione*. Już dzisiaj sam wyraz trzeźwość lub wstrzemięźliwość, wzbudza podejrzenie w policyi. Niedawno temu, pewien urzędnik policyjny w Kownie, zoczywszy wystawioną za szkłem, przed księgarnią, jakąś książeczkę o wstrzemięźliwości, drukowaną «w Brodniczy», kazał ją sobie wydać natychmiast i zaniósł z tryumfem do policmejstra. Policmejster wyprawił bezzwłocznie to *corpus delicti* do gubernatora, gubernator do generał-gubernatora; pociągnięto księgarza pod śledztwo: z kąd wziął to straszne dzieło, w jakiej ilości je sprowadził, komu sprzedał i t. p. Aż się pokazało nareszcie, że ta niewinna książeczka, chociaż drukowana za granicą, przeszła przez komitet cenzury i najlegalniej przez wszystkich księgarzy była przedawana!.. Nie przeszkodzi to jednak, że i w niej dopatrzą się później celów politycznych. Lat temu kilkanaście, pewien starosta galicyjski, dając rozkaz rozwiązania towarzystw wstrzemięźliwości, wyraził się w tych słowach: «tego rodzaju bractwa, ze względów politycznych, są mało pożądane; tworzą bowiem w mieszkańcach *niejedność*. Jedni piją, drudzy nie!...» Prawdopodobnie generał Nazimow dotąd nie wiedział o tym argumencie...

W korespondencji z Żytomierza, z d. 15 b. m., ogłoszonej w lwowskim *Przeglądzie Powszechnym*, czytamy:

«Wczoraj książę Wasilczykow (tak się nazywa generał-gubernator ziem ruskich to jest gubernij: wolińskiej, podolskiej i kijowskiej), przybył do Żytomierza i tamże w kole marszałkowskim oznajmił, że cesarz na zaprowadzenie języka polskiego w szkołach zezwolił raczej; generał-gubernator zrobił przytém uwagę, że rząd byłby już dawniej tę potrzebę prowincyi uwzględnił, gdyby nie żądania szlachty podolskiej, które go skłoniły do odłożenia pierwotnego swego zamiaru, aby to niemialo na sobie barwy, że cesarz żądaniem owym do tego kroku skłonionym został; książę Wasilczykow konkludował ztąd, że szlachta o nic rządowi prosić nie powinna, bo rząd najlepiej wie co komu potrzeba. W nagrodę lojalności szlachty wolińskiej, która dotąd o nic nie prosiła, jej najpierwej, radośna nowina o języku polskim w szkołach, zwiastowaną została.»

Uważamy za potrzebne dodać, że i my odebraliśmy doniesienia z Podola, według których rząd rossyjski zezwolił na wykład języka polskiego w szkołach. Nie dla jednego więc tylko Wołynia, i nie przez wzgląd na jego milczenie, zrobione to ustępstwo! Donosząc o niem, książę Wasilczykow zbyt wiele, doprawdy, liczył na naszą nieprzenikliwość. Kogóż to on chciał przekonać, że cesarz Alexander, dobrowolnie, z własnego popędu, dozwała uczyć się po polsku, młodzieży z krajów zabranych; w kogo wmówić, dziś jeszcze, zamierzał, że bez adresów szlachty podolskiej i ukraińskiej, bez rozgłosu, jaki te poważne manifestacye w całej Europie znalazły, trzy gubernie polskiej Rusi otrzymałyby tę «łaskę» cesarską?... Opinia publiczna, jedyna to broń przeciw rządowi rossyjskiemu; a czego się na nim nie zdobędzie przez śmiałe a głośne żądania, o to daremneby były wszelkie inne zachody. Wszakże sam sposób ogłoszenia tój koncesyi, powinienby dla nas być wskazówką, jak dalece rząd ze chce ją wykonać. Nie o to mu przecież idzie, aby młodzież nasza umiała po polsku, tylko o to, aby w Europie mniemano, że polskiej mowy już nie prześladowuje. Ustąpienie rządowe

o tyle więc będzie rzeczywiste, o ile się o nie obywatele, w kraju i przed Europą, upomną.

## KRONIKA.

Oprócz kilku dość interesujących artykułów lub korespondencyj, które ostatnimi dniami, dzienniki francuzkie o sprawach Polski ogłosiły, pojawiła się w świeżym poszycie, *Revue Contemporaine*, obszerna praca poświęcona Towarzystwu Rolniczemu w Królestwie Polskiem. Autor jej, p. Moullart, wziął do niej pochoz z głośnego reskryptu p. Muchanowa, który prace Towarzystwa, z taką szkodą dla kraju, ścieśnić był zamierzył. Opowiedziawszy gruntownie początki, wzrost i zasługi tój instytucyi, i dowiodłszy, że przez cały ciąg swego istnienia, Towarzystwo ściśle pilnowało swojej ustawy, autor szuka przyczyny, co by skłonić mogła rząd rossyjski do prześladowania assocyacyi, któręjby każdy inny rząd w Europie sprzyjał i chętnie dopomagał. A nieznajdując sprawiedliwych motywów, autor w tych słowach zdaje sobie sprawę z reskryptu p. Muchanowa: «Zagadkę całego tego postępowania rządu rossyjskiego w ten sposób, jak się zdaje, najłatwiej wytłómaczyć. P. Muchanow widząc, w miesiącu lutym, tak poważną manifestacyą, przelakł się i obawę swoją zakomunikował rządowi. To życie Polski jeszcze tak silne, groźbą jest dla Rossyi; potrzeba więc było wstrzymać rozwój jego, albo, co jeszcze lepiej, zostawując towarzystwu, dla omamienia Europy, pozorną świętność, potrzeba było ująć kierunek jego, jakieś to wyżej powiedzieli, i zdobyć prawo do wdzięczności kraju za dobrodziejstwa, które ono ma odtąd rozlewać w imieniu Rosyan. Ta jest przyczyna reskryptu, którego twórca, usiłuje wstawić rządową administracyą w miejsce obywatelskiego działania. Niechcielibyśmy wierzyć, ażeby państwo tak silne, mogło się zniżyć do tak nędznego systemu dokuczania i używać drobnych sposobów dla osiągnięcia celu, który nie może odpowiadać jego dążnościom. Wolimy przypuścić że rząd rossyjski się omylił, że nie zrozumiał ani swojego interesu, ani swoich praw. Bo przypuszczając nawet, że Towarzystwo przekroczyło granice zakreślone statutami, niemoglibyśmy jednak zgodzić się, ażeby to było dostatecznym powodem do sparalizowania jego rozwoju i wpływu; przeciwnie nam się zdaje, iż rząd roztropny powinienby raczej sprzyjać tój dążności decentralizacyjnęj, tak zgodnėj z obowiązkami włożonemi nań przez traktaty. Tym sposobem zniweczyłby on te stasne skargi przeciwników, które mu grożą; oljałby Europie, mogacęj ich kiedyś użyć przeciw niemu, broń obosieczną traktatów wiedeńskich. Jeżeli czego najmocniej lęka się rząd rossyjski, to niezaprzeczenie objawu narodowości polskiej; ależ Polska, Polska cała, nie zaś tylko Królestwo kongresowe, ma prawo do bezwzględnego uszanowania swojej narodowości. Polacy wszyscy mają w tym względzie prawo niezaprzeczone, w wyraźnym tekście traktatów wiedeńskich. Narodowość stanowi przedewszystkiem wiara, język, źródła bogactwa krajowego. Skoro rząd rossyjski prześladowuje wiarę katolicką w Polsce, gwałci traktaty wiedeńskie; gwałci je gdy zabrania użycia języka ojczystego po szkołach; gwałci je również, gdy się targa na Towarzystwo rolnicze, a przez to przeszkadza rozwinięciu się bogactwa narodowego i wolnej pracy ludności. • — W końcu autor dodaje, że każdy gwałt świeży Polsce zadany, przypomina Europie to właśnie, czego rządy nieprzyjacielskie najbardziej unikac powinny, to jest prawa nasze od traktatów niezawisłe. «Bo nad umowy międzynarodynarodowe, mówi on, wyżej stoi zasada sprawiedliwości pytanie odnoszące się do niepodległości kraju, całkiem różne od jego narodowości. Czyż naród jaki może stracić prawo do życia niepodległego w moc umowy, do której nawet nie był powołany? Czy państwa obce, co taką umowę podpisały, mogą spodziewać się trwałego pokoju, nawet szanując, jak to jest ich obowiązkiem, to względne dobro narodowości, pozostawione uciśnionęj ofierze? Jestto pytanie, któreby niezawodnie rozwiązane było na korzyść Polski, gdyby opinia publiczna w Europie miała nań odpowiedzieć.»

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIEC

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.